

— BOOK REVIEWS —

Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula (2012), *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890-1891*, Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW, Biblioteka Iberyjska, stron 717.

W czasach, gdy najnowsze migracje Polaków do krajów Unii Europejskiej są przedmiotem licznych badań naukowych i publicznej dyskusji, trafieniem we właściwy moment wydaje się ponowna publikacja *Listów emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890-1891* autorstwa Witolda Kuli, Niny Assorodobraj-Kuli i Marcina Kuli. Historia tego dzieła sięga roku 1941 roku, gdy Witold Kula, historyk i wykładowca tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej, a później profesor Uniwersytetu Warszawskiego, odkrył kilka skrzyń XIX-wiecznych listów w warszawskim Archiwum Akt Dawnych. Razem ze studentami zajął się ich inwentaryzacją, przepisywaniem i odszyfrowywaniem, gdyż większość z nich była mało czytelna i pisana z błędami. Były to listy emigrantów z Królestwa Polskiego (z trzech powiatów guberni płockiej, graniczącej z Prusami Wschodnimi) do Brazylii, USA, a także Wielkiej Brytanii. Pisane jeszcze z drogi lub z miejsca przeznaczenia nigdy nie trafiły do adresatów. Skonfiskowała je poczta, bo rosyjscy cenzorzy uznali je za nakłaniające do emigracji.

Opatrzony stustronicowym wstępem *Listy...* ukazały się po raz pierwszy w 1973 roku. Prof. Witold Kula, jego żona, profesor socjologii Nina Assorodobraj-Kula oraz syn historyk i późniejszy profesor Marcin Kula pogrupowali korespondencję według kierunku emigracji.

Większość autorów 367 listów to niewykształceni chłopcy. Część, jako niepiśmienna, dyktowała je innym osobom, nazywanym przez nich „pisennikami”. Kilkadziesiąt listów napisano w jidysz, kilka

po litewsku, niemiecku i rosyjsku. Książkę wzbogaciły kopie niektórych listów i ulotek kompanii okrętowych, zestawienia dotyczące wysłanych biletów i przekazów pieniężnych oraz kopert, z których listy zaginęły.

Listy... są niepowtarzalnym zbiorem materiałów źródłowych dokumentujących wczesną fazę tzw. gorączki brazylijskiej, czyli masowej fali emigracji Polaków za Ocean, do Brazylii, a w jeszcze większej liczbie do USA. Dzisiejsi czytelnicy, w szczególności ci, którzy w ostatnich latach mówili o olbrzymiej fali emigracji Polaków po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej, powinni zdać sobie sprawę z rozmiarów tamtego zjawiska. Od drugiej połowy XIX wieku do I wojny światowej tylko do USA trafiło od 3,5 do 4 mln Polaków. Jak pisze w książce *Polska emigracja zarobkowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1865-1914* Florian Stasik, zjawisko to dotyczyło „ponad jednej piątej społeczeństwa polskiego, które w drugiej połowie XIX i początku XX wieku z różnych przyczyn opuściła ziemię polską, udając się ‘za chlebem’ do Stanów Zjednoczonych”. To tak, jakby dziś wyjechało prawie 8 mln Polaków.

Była to pierwsza tak wielka fala emigracji z ziem polskich i pierwsza zaoceaniczna emigracja z przyczyn ekonomicznych. Rozpoczęła ją w latach 1870. Polacy z Prus, a od lat 1880. emigrowali przede wszystkim Polacy z Królestwa Polskiego i Galicji. Autorzy zebranych listów nie byli pierwszymi Polakami za Oceanem. Wyprzedzili ich emigranci polityczni, którzy trafiali tam już od końca XVIII wieku. Jak piszą Halina Janowska i Irena Spustek (1977: 19) we wstępie do wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego *Pamiętników emigrantów. Stany Zjednoczone*, tamta emigracja miała jednak zupełnie inny charakter. „Niewielka liczebnie, nasilająca się jedynie po każdorazowej klęsce narodowej (...) emigracja ta składała się z ludzi o sto-

sunkowo wysokim poziomie intelektualnym, nie-
rzadko wysokim statusie społecznym i dużym na-
ogół wyrobieniu politycznym”. Dopiero fala emi-
gracji, którą dokumentują *Listy...*, była na tyle duża,
by stać się zaczątkiem amerykańskiej Polonii, jak
sami emigranci zaczęli siebie nazywać (Kuniczak: 204).

Polacy, a także m.in. Włosi, przybyli do USA
dość późno. Wcześniej w Ameryce zjawili się licz-
nie Brytyjczycy, Niemcy, Irlandczycy. Kolejność
imigracji i profil przybywających przesądziły o ich
pozycji. Miały zasadniczy wpływ na losy następ-
nych pokoleń, włącznie z dzisiejszymi, na stosunki
społeczne w USA i wykształcanie się pewnych in-
stytucji społecznych. Nadal interesują więc badaczy.
Tym bardziej cieszy istnienie zbioru dokumentów
źródłowych, który pozwala poznać tamtych emi-
grantów.

Listy... nie są jedynym tego typu zbiorem. Gdy
ich autorzy opracowywali swe znalezisko, do klasy-
ki socjologii należało już dzieło Williama I. Thoma-
sa i Floriana Znanieckiego *The Polish Peasant in
Europe and America*, którego zasadniczą częścią
także były listy. *Listy...* różnią się jednak od niego
pod kilkoma zasadniczymi względami. Po pierwsze,
materiały w nich zawarte pochodzą z okresu o około
30 lat wcześniejszego, ilustrują więc o wiele lepiej
wczesny okres emigracji z ziem polskich za Ocean.
Inaczej niż praca Thomasa i Znanieckiego, zostały
opublikowane po polsku. Dzięki temu zachowały
się charakterystyczne cechy języka i ortografii (czy
też raczej dowody dramatycznej nieznamośności or-
tografii), jaką posługiwali się w tamtym czasie pol-
scy chłopci. Zbiór jest więc nieocenionym źródłem
dla badaczy historii języka polskiego.

Zbiór Thomasa i Znanieckiego zawiera przede
wszystkim listy pisane do Ameryki, a recenzowany
zbiór – z Ameryki lub z drogi do niej. Autorzy to
w większości osoby, które wyemigrowały bardzo
niedawno, nadal myślący w kategoriach polskiej wsi
końca XIX wieku i z nią porównujący Brazylię lub
USA. Listy są więc bardzo bogatym materiałem
źródłowym dla historyków i socjologów badających
mentalność i warunki życia chłopów tamtej epoki.
Miarą dobrego życia jest dostępność żywności
i prostych przedmiotów, np. ubrań. Ci, którym się

powiodło, zachwalają np., że „co w krają pan zje
w niedziele to w Ameryce prosty chłop zje w sobo-
te” (list nr 83 z USA).

Większość listów ma formę, którą Thomas
i Znaniecki nazwali *bowing letter*, czyli „listu
z ukłonami”. Zaczynają się od takiego samego po-
witania, jakie wygłaszał gość przychodzący osobi-
ście do domu, np. „Wstępujemy w Wasze progi
i witamy Was temi słowy niech będnie pochwalony
Jezus Chrystus!” (list nr 111 z USA), a kończyły
długą listą pozdrowień dla wymienianych z imienia
lub nazwiska członków rodziny, znajomych i sąsia-
dów. Taka formuła miała, jak podkreślają autorzy,
potwierdzić, że piszący, choć znajduje się daleko,
nadal jest członkiem tamtej społeczności i czuje się
z nią solidarny.

Z dzisiejszej perspektywy uderzające jest, jak pi-
szący traktują fundamentalne życiowe zdarzenia,
takie jak małżeństwo, posiadanie dzieci czy śmierć.
Prośba o przysłanie kandydatki na żonę znajduje się
czasem w dalekiej części listu i często podyktowana
jest względami praktycznymi. Śmierć zarówno
dzieci, jak i dorosłych piszący traktują jako niemal
zwykłą rzecz (list nr 48 z Brazylii: „gdy jest moja
matka przy życiu proszę ją poratować, a gdyby już
zmarła to przywieźcie moją siostrę”; list nr 50
z Brazylii: „Możecie sobie wystawić, gdyśmy wsie-
dli na okręt było nasz przeszło 1800 osób a z tych
umarło 4-ro dzieci od piersi, a urodziło się 7 więc
nie było wielki różnicy”; list nr 68 z Brazylii:
„zdrowie nasz nie nojzgorsze, ale Franuś to pewno
zić nie będzie”).

Kwestie religii najwyraźniej miały dla piszących
zasadnicze znaczenie: opisują budowę polskich
kościółów na obczyźnie, sposób obchodzenia kato-
lickich świąt, odpowiadają rodzinom niepokojącym
się, czy można tam należycie przestrzegać zasad
katolicyzmu. Niektórzy dają też dowody polskiego
patriotyzmu, opisując np. obchody polskich świąt
narodowych i śpiewanie polskich pieśni patriotycz-
nych, co było możliwe tylko na emigracji.

Piszący niedawno przeprawili się przez Atlantyk
i udzielają rad członkom rodzin lub znajomym, któ-
rzy mają pójść w ich ślady. Musieli najpierw niele-
galnie lub pod fałszywym pretekstem przekroczyć

granicę między Królestwem Polskim a zaborem pruskim, potem dotrzeć pociągiem „do wody”, czyli najczęściej do Bremy lub Hamburga, a następnie przepłynąć się przez ocean i na miejscu odnaleźć czekającą na nich rodzinę lub przyjaciół. W Brazylii często oznaczało to kolejną podróż statkiem, a następnie wozami lub wręcz na piechotę. Cała podróż potrafiła więc trwać 2-3 miesiące. Czytając wskazówki przekazywane przyszłym podróżującym czasem aż trudno uwierzyć, że autorzy listów w ogóle dotarli na miejsce. Sposobem, by trafić na właściwy statek w Bremie czy Hamburgu, były np. ulotki odpowiedniej kompanii okrętowej zatknięte za czapkę, które były sygnałem dla agentów tej kompanii. Piszący nagminnie przekręcali nazwy miast i adresy, np. w jednym z listów wysepka i obóz przejściowy Castle Garden, gdzie trafiali wysiadający ze statków w Nowym Jorku, to Kesosgorda (list nr 180). Jeden z piszących podaje nazwę swej miejscowości jako „Sołt Wilicz [South Village?]” (list nr 193), inny (list nr 110) – jako Mylwałki zamiast Milwaukee. Piszący z USA twierdzi, że „do Brazeli to nie jest blisko, bo Brazelia jest koło Afryki” (list nr 192).

Listy... są także ważnym źródłem wiedzy na temat stosunków etnicznych, w szczególności polsko-żydowskich, w Królestwie Polskim. Wśród 367 listów jest 79 pisanych w jidysz. Autorzy zwracają uwagę na fakt, że Polacy i Żydzi, choć jedni i drudzy długo wyliczają w swych pismach kogo pozdrawiają, nigdy nie pozdrawiają przedstawicieli tej drugiej narodowości. Sugeruje to życie dwóch narodów obok siebie, lecz bez bardziej osobistych kontaktów.

Żydowskim listom poświęcono we wstępie tylko dwie strony. Autorzy podkreślają, że po przetłumaczeniu w wielu sprawach brzmią one podobnie do polskich – emigranci tak samo niepokoją się o zdrowie, o pracę, o to, czy na emigracji będą mogli praktykować swoją religię. Same listy, moim zdaniem, zwracają jednak bardziej uwagę na odmienność losów, wykształcenia i stylu życia żydowskich mieszkańców tamtych terenów. Inny był tryb życia Żydów niż Polaków na terenach polskich i inny pozostał na emigracji. Wielu zatrudniało się

w rzemiośle i handlu, choć nie brakowało także pracujących podobnie do Polaków np. w fabrykach w USA. Listy w jidysz pochodzą wyłącznie z USA (lub drogi do USA) i Wielkiej Brytanii. Nie ma żadnego z Brazylii, zapewne dlatego, że celem tamtejszej emigracji była uprawa roli, którą Żydzi zwykle się nie trudnili. Styl listów w jidysz sugeruje często wyższy stopień obycia piszących ze słowem pisanym (choć tu porównanie jest utrudnione, bo listy polskie przytoczone zostały w oryginalnej pisowni, a listy w jidysz zostały przetłumaczone na polski, więc nie sposób ocenić poprawności oryginału).

W roku 1973, gdy po raz pierwszy ukazywały się *Listy...*, sytuacja polityczna nie sprzyjała zapewne obszerniejszej analizie historii polskich Żydów. Dziś listy mogą jednak posłużyć jako bogate źródło wiedzy na ten temat.

Dwie fale migracji – tę, której świadkami byliśmy ostatnio po wejściu Polski do Unii Europejskiej, i tę, której członkami byli autorzy listów – ze względu na odmienność czasów, kierunki emigracji, sposób przemieszczania się i profil samych wyjeżdżających – różni wiele. XIX-wieczni migranci polscy stanowili wyjątkowo jednorodną grupę społeczną. Jak podają we wstępie do *Pamiętników emigrantów* Janowska i Spustek (1977), 85 do 90 proc. z nich pochodziło ze wsi, i to jej biedniejszych warstw – proletariatu, małorolnych chłopów, 4-5 proc. było robotnikami przemysłowymi, 5 proc. – rzemieślnikami, a tylko 0,1 proc. inteligencją zawodową (1977: 30). Wśród emigrantów z Polski do USA w 1900 roku tylko 23 osoby należały do inteligencji zawodowej (dla porównania, wśród Niemców było to 1 096 osób, wśród Włochów – 826, wśród Anglików – 351) (1977: 31). Czytając listy chłopów-analfabetów czasem aż trudno sobie uświadomić, że w tym samym czasie w Kalifornii bohaterki Szekspira grała Helena Modrzejewska, Henryk Sienkiewicz pisał swe *Listy z podróży do Ameryki*, a w nowojorskim Carnegie Hall koncertował Ignacy Paderewski.

Tamta imigracja była więc diametralnie inna niż obecna, która jest o wiele bardziej zróżnicowana, jeśli chodzi o poziom wykształcenia i wielkość miejscowości pochodzenia. Odwrotnie niż przed

ponad wiekiem, w ostatniej fali migracji po wejściu Polski do UE odsetek osób z wykształceniem średnim i wyższym jest wśród emigrantów większy niż w całej populacji Polski. Szczególnie widać to w Wielkiej Brytanii, Irlandii, a także USA (Grabowska-Lusińska, Okólski 2009: 113). Dzisiejsi migranci nadal pochodzą w dużej części ze wsi, lecz także z wielkich miast (Grabowska-Lusińska, Okólski 2009: 102). W ostatnich latach kilka zespołów badaczy próbowało stworzyć typologię współczesnych polskich migrantów, biorąc pod uwagę cel i czas trwania emigracji. Na przykład, prof. John Eade z zespołem (Eade, Drinkwater, Garapich 2007) podzielili emigrantów na „bociany” (*storks*), czyli migrantów cyrkulacyjnych, „chomiki” (*hamsters*), czyli tych, którzy chcą zebrać za granicą kapitał, by go wykorzystać w Polsce, „poszukiwaczy” (*searchers*), którzy celowo pozostawiają swe opcje otwarte, i „pozostających” (*stayers*), czyli tych którzy chcą pozostać w nowym kraju na stałe. Z kolei prof. Godfried Engbersen z Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie podzielił emigrantów na 4 kategorie ze względu na stopień – mocny lub słaby – ich przywiązania do kraju wysyłającego i przyjmującego (Grabowska-Lusińska 2012). Z oczywistych względów migranci sprzed ponad wieku nastawieni byli głównie na pozostanie w kraju docelowym, a ich więzy z miejscem pochodzenia szybko się osłabiały. Nawet wśród tamtych emigrantów, szczególnie w USA, można jednak dostrzec prekursorów współczesnych „bocianów” (którzy np. zamierzali wrócić do kraju na zimę, gdy w USA było trudno o pracę) i „chomików” (którzy chcieli zgromadzić pieniądze i wrócić). Niektórzy próbowali na odległość zarządzać swym gospodarstwem w kraju, najwyraźniej w nadziei, że do niego powrócą.

Dla czytających *Listy...* dziś, w epoce darmowych telefonów internetowych typu Skype i tanich linii lotniczych, z pewnością uderzająca będzie „bezpowrotność” emigracji, jak postrzegali ją sami emigranci, szczególnie ci, którzy udali się do Brazylii. Wielu wyrażało nadzieję, że jeszcze kiedyś zobaczą swych rodziców, żony lub innych krewnych. Inni zdawali się wręcz pogodzeni z tym, że tak się nie stanie. List nr 104 ze Stanów Zjednoczonych:

„w sercu to smutek o to, że już z wamy pewnie nie bende się weselił ani tyś i widzioł tak to me smuci bardzo bo jestem odluncony ot was kochani rodzice jak owca od stada i wygnana w pole, a nie wolno jy przyjść wjienci”. Kwestia definitywności migracji jest szczególnie poruszająca, gdy ma się w pamięci, że za sprawą rosyjskich cenzorów listy nie dotarły do adresatów i nigdy nie zostały przez nich przeczytane. Piszący wielokrotnie dopytywali się, dlaczego nie dostali odpowiedzi na poprzednie listy, czy doszły wysyłane pieniądze lub szyfkiarty, czyli opłacone z góry bilety na statek. Niektórzy podejrzewali, że korespondencja zaginęła, inni upatrywali w braku wieści sygnału, że zostali zapomniani. „I donieś mi jeżeliś odebrała [posłane pieniądze i listy], a nie chcesz mi odpisać czyś sie rozgniewała, czy o mie nie stoisz, bo ja tyś mogę się pogniewać i co ci powiedzieć dobrego, bo w Ameryce dużo żonó w można nabyć za małe pieniądze” – pisze do żony autor listu nr 120 z USA.

Mimo wskazanych różnic lektura *Listów...* może być pouczającym i poruszającym doświadczeniem także dla obecnego pokolenia migrantów. Także badacze współczesnych migracji z pewnością znajdą w tej publikacji wiele informacji, które mogą posłużyć do porównań i pozwolią dogłębniej analizować dzisiejszą emigrację.

Forma wstępu do *Listów...* nie do końca przypomina publikację naukową w dzisiejszym rozumieniu. Autorzy pozwalają sobie na osobiste komentarze czy pytania retoryczne. Na przykład emocjonalnie podkreślają: „Swoistym zjawiskiem rynku pracy [w USA] jest bezrobocie sezonowe. Aż dziw, jak często ta sprawa występuje! I to gdzie! W wielkich metropoliach, w wielkich zakładach przemysłowych, w kopalniach, w rzeźniach nawet chicagowskich!”, nie wyjaśniając dogłębniej, dlaczego przypadający wtedy kryzys gospodarczy w Stanach Zjednoczonych wywoływał akurat bezrobocie sezonowe. Przygotowując drugie wydanie książki prof. Marcin Kula prawie nie ingerował w tekst, opatrując go jedynie dodatkowym wstępem. W tym wypadku to zapewne jedyne sensowne rozwiązanie. W przyszłości być może zasadne byłoby jednak napisanie na podstawie listów kolejnej

książki, która, z jednej strony, z dzisiejszej perspektywy i szerzej opisywałaby rzeczywistość tamtych czasów, a z drugiej, zawierała wybór listów. Wiele ich fragmentów jest bowiem do siebie podobnych, nie tylko, jeśli chodzi o użyte sformułowania, lecz także np. szczegóły opisywanych podróży. Podobnie stało się z dziełem Thomasa i Znanieckiego – w 1995 roku ukazała się jego skrócona wersja pod redakcją i ze wstępem historyka Eli Zaretsky'ego. Taka publikacja mogłaby trafić do jeszcze szerszego grona czytelników i do programów nauczania studentów kilku kierunków, od etnologii i historii po ekonomię. Tymczasem *Listy...* mogą być wartościową lekturą nie tylko dla badaczy, lecz także dla szerszego grona osób, których osobiście dotyczy zjawisko współczesnych migracji.

Bibliografia

- Eade J., Drinkwater S., Garapich M. P. (2007). *Class and Ethnicity: Polish Migrant Workers in London: Full Research Report*. ESRC End of Award Report, RES-000-22-1294. Swindon: Economic and Social Research Council.
- Dziembowska J. (red.) (1977). *Pamiętniki Emigrantów. Stany Zjednoczone*. Warszawa: Instytut Gospodarstwa Społecznego, Książka i Wiedza.
- Grabowska-Lusińska I. (2012). *Migrantów ścieżki zawodowe bez granic*. Studia Migracyjne. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Grabowska-Lusińska I., Okólski M. (2009). *Emigracja ostatnia?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kuniczak W. S. (2000). *My Name is Million: An Illustrated History of Poles in America*. New York: Hippocrene Books Inc.
- Stasik F. (1985). *Polska emigracja zarobkowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1865-1914*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Thomas W. I., Znaniecki F. (1996). *The Polish Peasant in Europe and America*. Urbana and Chicago: University of Illinois Press.
- Izabela Wagner (2011), *Becoming Transnational Professional. Kariery i mobilność polskich elit naukowych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, stron 293.**

Mobilność naukowców znajduje się w obrębie zainteresowań badaczy reprezentujących rozmaite dyscypliny. Jednak do tej pory na polskim rynku wydawniczym nie ukazała się żadna praca bazująca na badaniach etnograficznych, która przedstawiałaby coraz istotniejsze kwestie, jakimi stają się procesy umiędzynarodowienia nauki i mobilności naukowców. Tę lukę w literaturze wypełnia monografia *Becoming Transnational Professional. Kariery i mobilność polskich elit naukowych* w opracowaniu Izabeli Wagner.

Książka ta to interesująca propozycja ujęcia mobilności i karier młodych polskich naukowców, którzy stają się członkami międzynarodowych elit naukowych, definiowanych przez Wagner jako grupa osób pozytywnie wyróżniających się w swojej dziedzinie i jednocześnie postrzeganych przez pozostałych przedstawicieli tej dziedziny jako osoby wyróżniające się. W *Becoming Transnational Professional...* autorka rekonstruuje fragment środowiska zawodowego starannie wyselekcjonowanych w drodze konkursów stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, którzy przez wiele miesięcy przebywają w najlepszych ośrodkach badawczych na świecie, a pobyt ten stanowi podstawę procesu, dzięki któremu jego uczestnicy stają się członkami elit międzynarodowych.

W omawianej publikacji autorka skupia się przede wszystkim na wpływie programów stypendialnych na dynamikę karier naukowców oraz na długofalowych konsekwencjach doświadczenia mobilności. Badaczka przedstawia proces socjalizacji młodych naukowców do międzynarodowej społeczności ludzi nauki poczynając od lat 90. XX wieku, kiedy nastąpiła intensyfikacja wyjazdów stypendialnych oraz, jak wskazuje Wagner, rozpoczęła się zmiana w postrzeganiu perspektyw związanych z powrotem do kraju. Ze względu na istotne różnice kontekstu wyjazdu, jakie pojawiły się po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, autorka wyróżniła trzy grupy objęte badaniem – *pionierów*,